Lwów. 20. Grudnia №151. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Rvciny mód kwartal. 1 Złr. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

KRÓL DZIADÓW.

IX.

H a n i a.

(Ciąg dalszy).

Ona zaczyna kochać! To pierwszy wiersz tego cudnego poematu pierwszej miłości, poematu, w którym spiewają wszystkie najcudniejsze nuty uczuć, po którym rozlane są najbogatsze barwy, raz tylko siłą młodej wyobraźni dobyte.

Ona już kocha! Sama nie wie o tem, sama nie pojmuje tego słodkiego niepokoju, który ciągle bez ustanku zda się bić od serca do głowy, od głowy do serca. Ona to tylko rozumie, że nic piękniejszego w życiu nie widziała, i nic piękniejszego nie przeczuwała, nad te czarne oczy młodzieńca, który choć nic jeszcze nie mówił, ale temi oczami swemi to jej wypowiedział i to wyspiewał, co jej dotąd żaden wiersz nie powiedział, żadna piosnka nie zanuciła.

Przyzwyczajona nie taić przed ciotką żadnego wrażenia, byłaby jej zapewne opowiedziała zaraz swoje szczególnie zdybanie z temi oczami nieruchomie w nią patrzącemi, ale ciotka była właśnie słaba. Biedna Weronika ostatni swój fundusik oddała by ratować nędzę brata.

— Cóż teraz będzie z moją Hanią! To była myśl jej codzienna. To była jej słabość.

A jak pierwszy raz nic nie powiedziała, już jej drugi raz cięźej przychodziło zwierzyć się cioteczce, i z czem wreszcie?

A przecież po ostatniem widzeniu się z Eugeniuszem, postanowiła opowiedzieć koniecznie wszystko, bo była chwila, w której uczuła jakby jakiś wyrzut wewnętrzny. To była chwila, gdy się nagle na płycie kamiennej pojawił stary król dziadów. Zadrzała mimowolnie, i jeszcze się więcej przestraszyła, gdy po odejściu Eugeniusza stary Wasyl, którego ona bardzo lubiła i w myśli swojej poetyzowała, zapytał ją tym głosem słodkim, który się czasem z ust starca dobywał:

— Haniu! czego ty drzysz?

Hania była ulubienicą starego Wasyla. Nieraz on wychodził z chaty swojej wieczorem i całemi godzinami słuchał spiewu młodej dziewczyny. I nieraz przy czułych poetycznych słowach pieśni, łzami zalały się ślepe oczy, jakby rozumiał te słowa. Bo co staremu żebrakowi brakowało wykształcenia, to mu zapewne dodawało stare doświadczenie życia i tyloletnia marzeniu oddana samotność. Bo bóg dobry wlał poezją w każdą pierś człowieczą, a wieszczom dał władzę, by jednem uroczem słowem uderzyć w tę strunę poetyczną do wtoru swej pieśni.

— Sama jesteś? dodał po chwili stary Wasyl, nieruchome wlepiając oczy w zarumienioną dziewczynę.

— Może on go widział? pomyślała dziewczyna, która w tej chwili przypomniała sobie to wszystko, co sobie lud prosty rozpowiadał o cudownym darze króla dziadów, widzenia wszystkiego mimo ślepych oczów. A cóż skłonniejszego do przesądnych wyobrażeń, jak poetyczne usposobienia.

Nic nie odpowiedziała staremu Wasylowi, ale wracając do domu, mimowolnie pytała sama siebie, idąc za przyzwyczajeniem wlanem w nią przez ciotkę, by w każdej miłej czy przykrej życia chwili surowo się zawsze badała.

— Miałoż by to być co złego.

I szybszym biegiem poskoczyła do ciotki. Ale ciotka leżała w łóżku.

— Jutro powiem cioteczce! rzekła sobie w najlepszej wierze.

A nazajutrz ciotka była słaba jeszcze, a jak przyszła ta godzina wczorajsza, pozawczorajsza, którą jej serce zdało się wybić wyraźnie, pobiegła na płytę. Lecz nikogo nie zastała. Żal ścisnął jej serce, żal niesłychany, jakiego nigdy jeszcze w życiu nie doznała. Eugeniusz jak wiemy tego dnia pojechał do Niżyniec.

Natomiast zobaczyła spieszącego na broniaku pana aktuarjusza, którego niecierpiała, bo już kilka razy zbliżał się do niej, i jakieś takie jej nudne i niezrozumiałe prawił rzeczy, że aż w jej główce zagadało:

— Czy szalony czy co?.. ależ nudny!..

Uciekła co prędzej z płyty. Aż tu znowu na ścieżce zdybała Iwana. Zadrżała dziewczyna, bo nie wiedząc dla czego, ona bała się go; na jego widok, jakkolwiek wiemy że Iwan był bardzo przystojny, czuła jakąś szczególną odrazę, jakiej się doznaje czasem na widok jakiejś

poczwarnej postaci, lub płazu obrzydliwego. Nie umiała sobie zdać z tego rachunku, ale mimowolnie oczy Iwana przywodziły jej do głowy przez jakieś dziwne zespolenie myśli, obraz ognia piekielnego, który wrze wiecznie w oczach potępionych. Nie śmiała sama przed sobą przyznać, że na widok Iwana budziło się w jej sercu coś na kształt nienawiści.

— Może to przeczucie? zadrzało czasem w jej sercu.

Nie miała wszakże na pozór żadnej przyczyny do takich względem Iwana uczuć, bo Iwan nigdy jej przykrego nie powiedział słowa, przeciwnie robił co mógł by się jej przypodobać. Jakkolwiek sławny z lenistwa, dał sobie raz pracę, by uwić dla niej z łoziny koszyk wcale zgrabnie zrobiony, na którym wyrobiona była jej cyfra, bo Iwan miał niby jakieś pojęcie o alfabecie, dzięki staremu bazyljanowi jednemu, który bardzo lubił starego Wasyla. I wiele razy ją zdybał, zawsze się jej kłaniał, i spoglądał na nią jak mógł najczulej, i jakie miał najpiękniejsze spiewał jej piosenki, głosem, któryby w innym stanie mógł przynieść mu sławę i majątek może. Nic to nie pomagało; Hania uciekała zawsze od niego. Nie była to z jej strony pogarda; bo Hania dla starego Wasyla miała nawet rodzaj uszanowania, i z najuboższym chłopkiem rozmawiała najuprzejmiej.

I tym razem, gdy go zdybała, oddawszy mu ukłon przyspieszyła kroku.

— Panna Hania ucieka przedemną? wyrzekł Iwan, a oczy jego zaiskrzyły się zapalczywie.

— Ja spieszę do cioteczki!.. odrzekła niepewnym głosem.

— Panna Hania pogardza mną?... a ja jak zechcę, to przestanę być prostym chłopem. Mój dziadek!...

— Cioteczka słaba! zagadała Hania co prędzej.

— Wiem! wiem ja! przemówił znowu Iwan, a w jego głosie i oczach odbił się wyraz złowrogiej namiętności. Nie było nikogo w pasiece! mówił dalej ha! ha! Iwan jak kocha tak kocha, ale jak nienawidzi!... tego i pan bóg nie obroni.

Hania ledwie dosłyszała tych słów, których raczej głos złowieszczy niżeli znaczenie jej niezrozumiałe, dodał jej skrzydeł.

— Nie było go! nie było dzisiaj! dzwoniło jej ciągle w uszach, bolało w sercu. I na cóż tu gadać przed ciotką! On pewnie nie wróci!...

— Nie wróci! powtórzyło echo westchnienia.

Smutny to był dzień dla Hani; takiego dnia nie pamiętała nigdy.

A przecież nazajutrz pobiegła znowu na płytę. Tęskne oczy pobiegły ku pasiece. Niema nikogo. Już więcej nic widzieć nie mogła, bo dwie ogromne łzy zaćmiły wzrok biednej dziewczynie.

W tem coś zaszeleściało koło niej. Już chciała uciekać, bo w zbliżającym się do niej zdało się jej poznać Iwana. Ale nie, to nie Iwan, to jakiś góral. Ten sam to góral, którego zajrzeliśmy w chacie króla dziadów, ale bez przepaski na oku. Stanął koło niej, i patrzy w nią dwoma zdrowemi, czarnemi jak węgiel i jak węgiel żarzący pałącemi oczyma.

Dziewczyna stanęła jak wryta. Patrzy i patrzy, i coraz widomiej, coraz silniej występuje jej na twarz rumieniec tak krasny, jak zorza na niebie.

— To ten piękny młodzieniec z pasieki!.. zaśpiewało jej w bijącej piersi. Ale słowa przemówić nie śmiała.

— Haniu! przemówił góral, słowem, spojrzeniem i westchnieniem, a tak mile, tak jakoś czarownie, że dziewczynie ledwie serce z piersi nie wyskoczy prosto do pięknego młodzieńca.

Ale słowa przemówić już teraz nie mogła nawet.

— Haniu! powtórzył góral, jeszcze słodziej, jeszcze czarowniej.

Biedna dziewczyna nic odpowiedzieć nie umiała, ale sama o tem nie wiedziała, jak jej ręka pobiegła ku piersi, by przytrzymać zapewne uciekające serce.

Biedna dziewczyno! ni ręką, ni silniejszą od niej wolą nie przytrzymasz już uciekającego serca.

— Nie poznałaś mnie Haniu? pytał znowu młody góral, a głos jego miał dla niej harmonją najpiękniejszej z jej pieśni ulubionych.

Dziewczyna zaczynała się wstydzić własnego milczenia. Ale cóż na to robić, kiedy tak pełno myśli w główce, a takie mnóstwo uczuć w sercu, że po za myślami, po za uczuciami żadne dobyć się nie może słówko. Ale oczy Hani same z własnej woli pobiegły od młodzieńca i zatrzymały się tam za potokiem, przy owem drzewie w pasiece. Zdrajce oczy!...

— Poznałaś mnie Haniu! zawołał góral radośnie, i porwał ją za rękę.

Hania ręki wziąć nie broniła, bo jej ręka drżała wraz z sercem ku pięknemu młodzieńcowi. Ścisnęła serdecznie, serdecznie odścisnęła. Jakże nie odścisnąć, kiedy on tak patrzał, że ją wzrokiem swoim całą uchwycił i porwał w ten świat cudów i uroku, świat marzeń i ułudy, świat nadziei i szczęścia!...

— Słuchaj Haniu! rzekł znowu młodzieniec.

I Hania słuchała. O gdyby całe życie słuchać takich słów.

— Haniu! chodźmy!... mówił dalej góral młody.

I poszli oboje po ścieżce pomiędzy skały i drzewa, po nad szumiącym potokiem, wzdłuż łączki zielonej, środkiem krzaków i kwiatów. Szli długo milcząc. Cała piękność okolicy urokiem wiosny ubarwionej, mówiła za nich temi wszystkiemi głosami ptaków i kwiatów, nieba i zie-

mi, które wszystkie mówią do młodych uczuć w wiośnie życia:

— Kochajcie się!...

— Ja cię kocham! moja Haniu!... przemówił wreszcie młodzieniec....

— Kocham! odpowiedziała Hania, bo inaczej odpowiedzieć w tej chwili nie mogła, bo innego słowa ani z głowy, ani z serca dobyć nie potrafiła.

Te dwa słowa przez młodych ludzi wymówione, rozklęły milczenie. Stały się onym talizmanem starej bajki, za którego dotknięciem rozwarły się potężne wrota, wiodące do zaczarowanego ogrodu.

I dwoje dawno znajomych szli dalej ręka w rękę, i zaczęła się między nimi rozmowa swobodna, w którą jedno i drugie wlali oboje wszelkie bogactwo swych myśli i uczuć.

Młody góral rozpowiadał jej całą przeszłość swoją, nie przeszłość działań swoich, bo i cóż w swym wieku mógł jeszcze zdziałać, nie przeszłość swojego urodzenia; wszakże Hani nie przyszło nawet na myśl zadziwić się, a tem mniej zapytać, dla czego dzisiaj w innym przed nią stanął stroju. On jej rozpowiadał przeszłość wszystkich swoich marzeń młodzieńczych, co tylko kiedy przedumał, przeczuwał, co gonił kiedy pierwszem westchnieniem i pierwszą nadzieją.

I wszystko się ziściło, wszystko, gdy ujrzał Hanię.

Dziwna rzecz! gdy Hania zaczęła rozpowiadać, pokazało się, że i ona to samo przedumała, przeczuwała, w zorzy rannej, w mgle wieczornej, w pieśni swych piewców najmilszych, w wierszu swych wieszczów najulubieńszych, przewidziała to samo co on.

I wszystko się ziściło; wszystko, gdy ujrzała młodzieńca.

Oboje zdybali się w środku wyobrażeń poetycznych, swych usposobień tak podobnych do siebie wykształceniem i zapałem. Co chwila, to jakaś im nuta przyszła do ust, z całem bogactwem swego uczuć pełnego tonu; to znowu wiersz znany, przy którym serca obojga biły pierwej w oddaleniu, a teraz biją zbliżone wzrokiem obojga, który i to im jeszcze wygadał, czemu słowa nie starczyły.

Lecz dosyć i nadto tego opisu, który gdyby go najżywszem pisać wspomnieniem, będzie zawsze cieniem tylko a raczej echem, coraz ciszej bijącem, im się więcej pierwszy oddala głos.

Łatwo pojąć, że przy usposobieniach obojga tak podobnych do siebie, wzajemne ich uczucie, w tak szczególnej zdybujące się harmonii i głowy i serca, rosły co chwila, i że chwil kilka wzmogły je do takiej siły, do jakiej w innych stosunkach po dłuższej ledwie przyjść może znajomości.

Oboje gotowi byli wszystko dla siebie poświęcić.

— Kacham cię nad życie! ten frazes tyle razy poniewierany był w tej chwili najsilniejszą prawdą ich ust i serc. Czemuż! o czemuż taka chwila długo trwać nie może? czemu tej prawdzie urąga świat i jego proza!

I nasza młoda para miałażby doznać tego smutnego odczarowania?...

Chwila po chwili, godzina po godzinie mijały, a młodzi kochankowie nie mogli się dosyć nagadać tej rozmowy, w którym jedno wyzwanie, jedno słowo tylko jest tłem do najpiękniejszych obrazów.... mglistych obrazów! powiada zimna rzeczywistość.

Jak na ich szczęście był to dzień jak wiemy świąteczny. Nikt im nie przeszkadzał; i niebytność Hani w chacie rodzicielskiej przeszła niepostrzeżona.

W tem zdało się dziewczynie, że słyszy jakiś głos wołajacy ją po imieniu.

— To mój mały braciszek woła mnie! rzekła budząc się jakby z lubego snu. Muszę wracać do domu! dodała z westchnieniem i spojrzeniem, które dopowiedziały młodemu góralowi, czego mu usta powiedzieć wstydziły się.

I pomału wracali nazad, po pod łąkę zieloną, wzdłuż szumiącego strumyka, pomiędzy krzaki i kwiaty; wracali tą samą ścieżką, po której oboje rozrzucili z skarbca swych serc młodych tyle myśli, uczuć i słów gorących.

Już byli niedaleko znajomej sobie płyty.

— Jutro przyjdziesz tu! rzekł do niej rozmarzony młodzieniec.

— Jutro! odrzekła dziewczyna. I mimowolnie przykre jakieś ozwało się w jej piersi uczucie.

Złowrogie to słowo, to **jutro**, budzące w człowieku tysiące myśli wątpliwych.

U Hani obudziła się rozwaga, uspiona dotąd nawałem uczuć, rozwaga, do której młoda dziewczyna od dziecka przyzwyczaiła się. Stanęła przez chwilę jakby w zamyśleniu.

— Jutro przyjdziesz do nas? nieprawdaż? rzekła do niego....

Młodzieniec milczał. Dla czego, sam nie wiedział. Bo czyliż on dotąd zastanowił się nad sobą i swojem położeniem....

— Przyjdziesz do naszej chatki, i.... powiesz moim rodzicom, i mojej cioteczce.... powiesz....

Tu sama nie wiedziała jak ma dokończyć. Po chwili:

— Gdzie twoja chata.... mój miły?... dodała, i nagle zbladła.

Po drodze rozwagi niepodobna się utrzymać. W tej chwili spojrzała na jego ubiór góralski, i dopiero sobie przypomniała tę zmianę jego stroju. Chciała spytać, lecz nie śmiała.

— Co tobie Haniu? zapytał młodzieniec, widząc nagłą zmianę w jej twarzy....

*

— Ja chciałam ?...

— Co ?....

Długo trwało za nim pół słowem zdołała przed nim wytłumaczyć myśl swoją.

C. d. n.

WIESZCZOWI.

Siedli my młodzi z posępną twarzą,
Ci coś zanucą, tamci zagwarzą,
Lecz pieśń i gwary nie lgną do łona;
Oh! bo to nie ta pieśń ulubiona,
Jaką nam nasi wieszcze spiewali,
Kiedyśmy byli latami mali.

Od stepów wschodu do morz zachodu
Strónami były serca narodu,
Co się marzyło, co kiedy było,
W słodkiej ich pieśni żyło, mówiło!
Toż nam pytanie z serca wypłynie:
— Co też wieszczowie robią w obczynie?

A ten najpierwszy wieszcz z borów Litwy
Jakie nam nowe wyspiewa bitwy?
Dzisiaj nam kładą z łzawnic arkady...
Oj! nie tak nucił wieszcz gromowłady;
Swojego ludu wypieśniał sławę!
A dzierżał wielką pieśni buławę.

I była puszcza nad Wilją głucha,
A wieszcz utonął w głębinie ducha,
W dolinie Kowna żmudzkiemi rogi
Bój mu tam z nieba wygrały Bogi,
I Nowogrodu prześliczną dziewkę,
Na bój my z pieśnią wiedli Litewkę.

Pada strzał — ginie Litewka młoda,
I jękły puszcze: szkoda! oj szkoda!
Ogień pochłonął ją, Litawora!...
Stoi w pamięci jakby to wczora!
Wtem wieszcz zanucił: — Litewka żyje!
I serc już miljon sercem jej bije.

Oh! i tak kocha kraj, jako ona!
Jak ofiarnicy tysiąc nas kona;
W płomienie lecim pieśnią ogrzani,
Bo tak rozkazał wieszcz, co hetmani!
I przy ołtarzach pacholcy wierni
Stoim słowami jego pancerni.

Ostyga serce, gdy pieśń niegrzeje!
Rozpamiętujmyż pieśniarza dzieje!
— Wieścią Halbana przez puszcz tajniki
Spiewają gromy, płaczą słowiki...
A wieszcz zaduman nad Wilją słucha
I kuje zemsty pieśń w głębi ducha.

Hej! obrał mistrza Krzyżak szalony!
W noc — słychać z dala jęki Aldony,
Żerować źwierzę i głodne ptaki
Walenrod w zaspy powiódł Krzyżaki..
Szczęśliwy zemstą Wallenrod kona!...
Przygasa lampa... jękła Aldona!...

Za łzy sieroctwa, męczeństw tortury,
Pomścił się pieśnią on Halban wtóry!
Choć sam boleścią i smutkiem blady
Dziatwę w cmentarze wiedzie na dziady;
Zniczowe w sercach paląc łuczywa
Z gwiazd uplecione pieśni jej spiewa.

I ludzie wierzą słowu wieszczemu,
Patrzą czy bliski koniec już złemu!
On, co nadzieją koił nam bole,
Łzami oblewał w obczynie pole,
Tęskniąc, nawiązał stróny pamięci
I Tadeuszem swą Litwę święci.

A my stanęli w zachwycie niemi,
Zaklęci pieśni tony wzniosłemi.
— Podajcie wawrzyn na jego skronie!
Niech wieszcz przed ludem stanie w koronie!
— Hej! mało jego uwieńczać kwieciem,
My mu z serc naszych wieniec upleciem!

Miłość mu nieśmy, nie zimną sławę!
On nam opieśniał dnie serca krwawe!
Choć w srogim bolu duch mu się zmącił,
Potargał strόny, lutnię odtrącił;
Toć z mgły omamień, widząc cierpienie,
Drżącemi usty wieścił — zbawienie!

Zbłąka się orzeł gdy grom zaświeci,
Nastrzępia pióra, nim znów uleci...
W piersi wieszczowi piorun uderzył;
Bracia! on silny — cierpienia przeżył!
Cieszmy się! cieszmy! on do nas wróci,
I pieśń przerwaną znowu donuci!

— Milczcie szaleni i bezprzytomni!
Kto o radości jeszcze tu wspomni?

Ludu! dla ciebie straszna to doba!
Oto przynoszą wieści Hioba!...
Wieszcz z borów Litwy — on hetman pieśni,
Złożył buławę w grobowej cieśni!...

I my skłonili czoła i oczy,
Z rzęs się i jedna łza nam nie stoczy,
Rażone nagle piorunną wieścią,
Nie jękną piersi głuche boleścią,
Tylko z ust rwie się w niebo pytanie:
— Poco nam wieszcza zabrałeś — Panie?

Wszak w Twojem niebie masz tam harfiarzy!
Komuż się serce nasze poskarży!
Wziąłeś go Panie z serc naszych głębi!
Ktoż w pieśń przeleje żal nasz gołębi?
Bez jego dłoni łzy te, co płaczem,
Burza rozwieje w życiu tułaczem!

Nam z jego pieśnią było tak błogo!
Gdy do Cię leciał świetlaną drogą
Po wieszcze tony, po wieszcze słowo,
My stojąc smutni z zwieszoną głową,
Życia we wieszczbie jego czekali,
I by powrócił, modlitwy słali.

Powracał z nieba on duchem święty,
Biały uczuciem, Tobą natchnięty;
Widząc posępne oblicza rzeszy,
To koi rany, to wieszcząc cieszy;
Pielgrzymom Twoje wypieśniał słowo,
A tak wspaniale a tak bojowo!

I znów gdy duchem leciał do Ciebie,
Tyś go na zawsze zatrzymał w niebie!
A my sieroty, wieczni boleśni
Tułać się musim już i bez pieśni!
Milczą na lutni stróny stalowe!...
Ktoż po nim zagra pieśni bojowe?

Ojcom się w grobach straszny sen prześnił;
On ich nie wszystkich jeszcze opieśnił.
Wielki ten poczet kładąc się w trumny,
Już jego pieśni przeczuwał dumny;
Dziś tarczą kryje boleść na twarzy,
Bogu zgon jego westchnieniem skarży.

Myślałżeś wieszczu: naród ojczysty
Niegodzie pieśni, ani lutnisty!
Byłbyś na wieki pozostał z nami,
Widząc jak do cię lgniemy sercami....
Dziś, gdy cię od nas wzięły już nieba,
Jeszczeż śród obcych leżeć ci trzeba?....

Nad nami niebo pełne błyskawic!
Wrócił on wielki wódz z pod Racławic...
Lud go zaprosił do swej mogiły,
Tam — w obcej ziemi sen miał nie miły;
O złotogłosy! w ziemi żałoby
Piękniejsze serca! piękniejsze groby!

U nas na wiosnę wonieje łaka,
Po niej się echo pieśni twej błąka,
Na bory Litwy, na stepy, Tatry
Pieśń twą zanoszą zachodnie wiatry.
Oblany tylu szczeremi łzami
Błogo byś spoczął między ojcami.

Lud do trzech mogił na naszej ziemi
Wzniósł by ci czwartą dłońmi swojemi,
Kołysan szmerem ojczystej fali
Marzyłbyś: Niemen... Wilja się żali..
Tam głucho płyną Sekwany ścieki,
Oj nie podobne do twojej rzeki.

Grób twój daleko od twoich dzieci!
Żal nasz do ciebie czy tam doleci?
Chyba zaniesie lacki wędrowiec
Garstkę tej ziemi na twój grobowiec,
Wieszczu! snu twego czy nie rozbudzi
Ta grudka ziemi od twoich ludzi!

Tam — czy się tobie w obczyźnie nie śni
Że przepomnieli o twojej pieśni?
Na naszej roli sercem rzetelni,
Czujem się w pieśni twej — nieśmiertelni!
Łzami pytamy, w jakiej godzinie
Grób ci usypiem w Kowna dolinie?

Po tobie kto nam zapali Znicze?
Hej gorzko płaczem plemie rolnicze!
A gdy odłożym lemiesze, trzósła,
I twej pamięci zapalim gusła,
Spływajże ku nam z gwiazd gromowłady,
Naszego serca uświęcać dziady!

Ty gdzieś tam tęsknisz nad obcą rzeką
Od twego Niemna, Wilji daleko!
Więc nim odpoczniesz pomiędzy nami,
Orły do ciebie poszlem z wieściami!
Grób oskrzydlając niech ci wykraczą,
Jako tu dzieci po tobie płaczą!

Mieczysław R.....

Pojedynek.

(Ciąg dalszy.)

Nie wiele z początku zważał Aron na nowo przybyłych, lecz widząc że wprost dążą ku niemu, zaczął dostawać potów zajęczych, i właśnie myślał rejterować do izby, gdy nagle usłyszał potężny głos, wołający z przyciskiem rozkazującym.

— Jewrej, pajdi siuda!

Niemógł nasz Aron nieprzyjąć tego do siebie, bo wraz z zawołaniem postrzegł jednego z jemszczyków, który biegł ku niemu, wywijając nahajką w sposób bardzo znaczący.

Zerwawszy więc jarmurkę, biegł co prędzej do Danglowskiego powozu, z którego wychodził głos rozkazujący:

— Ty moszennik! krzyczał groźny głos. Czemu się nie spieszysz ?..

Poznał Aron, że niema żartów, bo po sutej minie, czapie z ogromnym galonem, i rezonie krzyczącego zmiarkował, że ranga jego musi mu nadawać prawo do podobnego krzyku.

— Jest kwatera? pytał go wojskowy, zarzucając jeszcze więcej czapkę w tył.

— Z przeproszeniem jasniego!

— Co on tam gwarzy! zawołał znowu wojskowy zwracając się do jemszczyka, który żyda ciągle konwojował, i dziwne esy, floresy wycinał nahajką po powietrzu.

— Niema kwatery żadnej! wyrzekł Aron co prędzej, widząc już nad sobą ten nahajkowy oręż Damoklesa.

— Jakto niema? ty suki syn!

— Jenerał Lubowidzki zajął kwaterę u mnie.

— Jaki jenerał?

— Jenerał Lubowidzki, który tylko wyjechał na polowanie.

— Jaki jenerał? ja ciebie pytam.

— Jenerał polski! odrzekł żyd w pół już nieżywy.

— A znajesz ty Jewrej, kto ja jestem?...

— Wasze błahorodie! zaczął Aron, zniżając jarmurkę aż do zabłoconego stopnia powozowego.

— Ja jest jenerał Buffanów! rozumiesz.

— Rozumiem! jasnie!...

— Ja jenerał ruski, rozumiesz, a on polski! to niczaho!

Żyd ze strachu jarmurkę aksamitną puścił w błoto, i nieśmiał ani słowa przemówić. Jenerał Buffanów tymczasem obejrzał się w około siebie, i postrzegł ruskich żołnierzy, którzy zobaczywszy jenerała, stanęli w błocie wyciągnięci jak struny, z czapkami w ręku.

— A chodźcie no tu! krzyknął na nich jenerał.

— Pasłusz! odrzekli i wyrachowanym krokiem przymaszerowali aż pod powóz.

— Wysadzić drzwi od kwatery, krzyknął na nich.

Mimo protestacyi Arona, protestacyi zaprawdę milczącej i tylko wzrokiem przerażonym odbytej, żołnierze rossyjskie wysadzili drzwi w mgnieniu oka.

— Wyrzućcie rzeczy z kwatery! krzyczał dalej pan jenerał z miną zuchowatą, bo jak na toż niebyło komu bronić się, a on miał kilkudziesiąt żołnierzy na swe roskazy.

Po tym bohaterskiem dziele zajechał jenerał Buffanów jako prawdziwy tryumfator do żydowskiego domostwa, i roztasował się w kwaterze Lubowidzkiego.

Aron schował się, i głęboko nad tem teraz rozmyślał, jak tu teraz z rachunkiem zrobić? Czyliby nie udało się, choćby za wynadgrodzenie przestrachu, aby ten sam rachunek jeden i drugi zapłacił jenerał, tak rossyjski, jak i polski. Jak się pokazuje chciał być ściśle neutralnym.

Wieść tymczasem o uczynionym gwałcie rozbiegła się po całej mieścinie, i mnogie wywołała konszachty i narady między żydkami Humańskiemi. Krzyku było wiele, ale bez rezultatu.

Jeszcze gwar nie ustał w miasteczku, gdy nadjechał stojący także kwaterą w Humaniu polski jenerał Jaźwiński i zaraz dowiedział się o całej awanturze.

— A gdzież jest jenerał Lubowidzki?

— Wyjechał na polowanie! odrzekł mu jeden z obecnych żydków.

— Tam do djabła, ale to nic nie szkodzi! Jeden za drugiego ująć się powinien. To rzecz koleżeńska! mruknął do siebie.

— Mości Czerski! zawołał głośno.

I przystąpił do niego kapitan, który adjutantował przy jenerale Jaźwińskim. Był to zaś tęgi wiarus i do wypitki i do wybitki, z ogromnem wąsem; jednem słowem zuch kapitalny, na jakich u nas nigdy nie zbywało, i chwała bogu dzisiaj nie zbywa.

— Mości kapitanie!... słyszałeś co się stało; pójdziesz waść wyzwać jenerała Buffanów. Naturalnie na pistolety.

Kapitan Czerski tylko się uśmiechnął i wąsa pokręcił. Miał już to w swojem usposobieniu, że nielubił Rossjan. Wybiegł więc co prędzej, rad z tego poselstwa; a jeżeli czego żałował, to tego chyba, że się sam z nim strzelać nie może.

Przyszedłszy do jenerala rossyjskiego, i skłoniwszy mu się przyzwoicie, kapitan Czerski wypełnił dane mu polecenie, i za zniewagę uczynioną jenerałowi Lubowidzkiemu, wyzwał go w imieniu jenerała Jaźwińskiego.

— Czy znacie wy kto ja jestem? zapytał na to jenerał Buffanów podnosząc głowę.

— Muszę wiedzieć gdy tu przyszedłem! odrzekł Czerski, który zaczynał się już niecierpliwić. Ale ja tu przyszedłem, aby.....

— Ale wiecie wy, że ja miał trzydzieści pojedynków na pistolety.

— Nic o tem nie wiem, i jest mi to obojętna....

— I nie możecie wiedzieć, bo żaden z tych nie żyje, którzy się ze mna strzelali. Każdy z nich zabit przezemnie, pomiorł.

Nie była to rzeczywiście próżna przechwałka ze strony rossyjskiego jenerała Buffanów, który swoich czasów był sławny z pojedynków na pistolety zawsze szczęśliwych.

— Nic mnie do tego, odrzekł kapitan. Idzie o to czy pan jenerał przyjmuję pojedynek?

— Pojedynek przyjmuje sto razy, nie raz!.... Ja wam tylko to mówię, abyście swojemu jenerałowi powiedzieli, z kim będzie miał do czynienia.

— To rzecz mojego jenerała, już on da sobie radę...

— Zobaczymy!...

Umówiwszy się z jenerałem rossyjskim o dzień i godzinę, wracał kapitan Czerski wesoło przyświstując, kiedy nagle zaszedł mu drogę oficer polski, idący ku kwaterze jenerała rossyjskiego.

— To ty Czerski?

— To ty Jankowski! przywitali się kordjalnie dawno znajomi.

— Czy już przyjechał twój jenerał.... i gdzie idziesz?

— Mój jenerał w tej chwili wrócił z polowania, i na samym wstępie do miasteczka dowiedział się o tem co ten... ten... żeby go jasny!... ten Buffanów pozwolił sobie. A więc idę go wyzwać!.. na pistolety!... Oj żeby to!..

Nie dokończył kapitan Jankowski, adjutant jenerała Lubowidzkiego, ale wąsa podkręcił w diablą minę. Już to i kapitan Jankowski miał wielki chrap na Buffanowa skórę.

— Więc nie widział się twój jenerał z jenerałem Jaźwińskim?...

— A nie jeszcze! jakiś mieszczanin zaprosił go zaraz na kwaterę do siebie.

— A to doskonale! A wiesz-że koleżko zkąd ja wracam?....

— Tu w Humaniu! na honor nie zgadnę.

— Wracam od jenerała Buffanowa. Wyzywałem go na pojedynek z jenerałem Jaźwińskim, który się ujął za twojego jenerała.

— Niepotrzebnie się pospieszył. Ale mniejsza o to; ja idę z mojem poleceniem.

I rozeszli się koleżkowie.

Gdy kapitan Jankowski, który był jeszcze więcej sierdzisty od swego kolegi Czerskiego, wygadał się przed Buffanowem.

— No! odrzekł tenże, waszym jenerałom polskim widocznie świerżbi skóra.

— Bez żartów panie jenerale, odpowiedział Jankowski marszcząc czoło.

— Pojedynek przyjmuję, bo jenerał rossyjski będzie się strzelał, choćby go tysiąc ludzi wyzwało, ale pod jednym warunkiem.

— Czyby nie można bez warunków!

— Pod warunkiem, że jednego dnia będę się z nimi obydwoma strzelał. Ja nie lubię odkładanek.

I powtórzywszy Jankowskiemu tę samą historją o trzydziestu pojedynkach swoich, w których każdy z jego przeciwników został nieboszczykiem, zabit i pomiorł;

— Mamże już koniecznie zabijać, dodał, to wolę jednego dnia obu zabić.

— Bez przymówek panie Jenerale!

Stanęło tedy w końcu że jenerał rossyjski miał się jednego i tego samego dnia strzelać z obu jenerałami polskiemi. (C. d. n.)

Rozmaitość.

* **Pierwszy koncert p. Biernackiego** odbył się pozawczoraj. O grze jego obszerniej powiemy w numerze sobotnim. Tu tylko nadmienimy, że sława która poprzedziła pana Biernackiego była bardzo zasłużona. W zachwyceniu licznie zebrana publiczność słuchała cudnego wykonania najtrudniejszych kompozycyj. Już od dawna bardzo nie słyszeliśmy gry podobnej. To nie przełamywanie trudności dla pokazania biegłości nadzwyczajnej, to poeta mówi do nas tonami, jakby słowami.

Głównie mu chodzi o wyrażenie uczucia. Nie zdziwia lecz przejmuje, zachwyca. —

* Dowiadujemy się właśnie że pan Bákody, Doktor medycyny i homeopata, zięć znanego i powszechnie szanowanego doktora Schretera, przybyły niedawno do stolicy naszej sprowadził rozmaite kosztowne przyrządy gimnastyczne dla słabych; i ten nowy a u nas dotąd prawie nieznany sposób leczenia słabości chronicznych za pomocą gimnastyki, pierwszych dni przyszłego miesiąca w życie wprowadzić zamierza.

* Zeszłego poniedziałku zaproszony pan Biernacki na wieczór do hr. Wł. Badeniego, czyniąc zadość życzeniu gospodyni, odegrał kilka utworów. Znakomitości wyższego towarzystwa, znajdujące się na tym wieczorze, wielce zajęci byli grą artysty.

* Dzisiaj w teatrze odbędzie się drugi koncert p. Nikodema Biernackiego. Odegra koncert Mendelsohna, fantazją z „Lob der Thränen" Dawida; Introdukcją i warjacje ułożone na temata pieśni narodowych przez koncercistę i Mazurka.

* Dyrektor teatru niemieckiego zamyśla podobnie jak za granicą urządzić reduty zapustne. Krajcarów 45 płacić się ma od wstępu, lecz przy bilecie będzie marka na wstęp do teatru bezpłatny. Radzilibyśmy, aby od razu rozpoczął trzecią lub czwartą redutą, bo u nas nie jest w modzie bywać na pierwszych.

* Donosiliśmy już że pan Maxymiljan Żelkowski przyjął posadę professora w zakładzie Dublańskim. W pierwszych dniach stycznia ma przyjechać, po czem szkołę agronomiczną publicznie otworzą uroczystością kościelną. —

Przyjechali od dnia 18. do 20. Grudnia do Lwowa.

PP. Gnoiński Alex., z Krasnego. Gumowski Teofil, z Stolpina. Mijakowski Abdon, z Brzeżan. Bogusz Adam, z Bortnik. Janicki Wik., z Ostrożca. Batowski Ant., z Krakowa. Jędrzyjowicz Ludwik, z Rzeszowa.

PP. Rodakowski Wicenty, z Bonczak. Rodakowski Alex., z Bonczak. Br. Kapri Mich., z Krakowa. Szyryn Piotr, z Krakowa. Krzyżanowski Jan, z Kamionki. Zawadzki Józ., z Stryja. Puzyna Włod., z Martynowa. Wierzchowski Edw., z Pleśnian. Rodziewiez Ant., z Horyhlad. Białobrzeski Stan., z Dziedziłowa. Białkowski Leon, z Wołoczyszczowca. Hrabina Brzostowska Konstancja, z Stratyna. Brotschiner Jan, z Wicina.

Wyjechali od dnia 18. do 20. Grudnia ze Lwowa.

PP. Kielmanowski Tytus, do Gródka. Grochowski Fel., do Przemyśla. Hr. Borkowski Seweryn, do Szuparki. Strzelecki Bronisław, do Zarwanicy. Tarnawiecki Jakób, do Smolanki. Chłopicki Edw., do Chlebowiec. Bogdanowicz Maxym., do Kulikowa. Ładomirski Konst., do Wierzchnicza. Hr. Bobrowski, do Gaj.

PP. Łoziński Jan, do Jaśnisk. Hr. Tarnowski Walerjan, do Hołobutowa. Gutowski Włod., do Stryja. Nowacki Kaz., do Tajsarowa. Nanowski Alex., do Koniuszek. Ziętarski Franc., do Raby. Laskowski Maxymiljan, do Lipnik. Radziejowski Edw., do Krakowa. Brodzki, do Tarnowa. Zubr Felix, do Zalilanger. Pahorski Alexander, do Horpina.

Kurs telegrafowany z Wiednia 19. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	110½	Pożyczka 5%	74 7/16
Hamburg za 100 tal. banco	87	Akcye banku . . .	908
Londyn za 1 funt szterl.,	10.48½	Kolej północna	2110
Medyolan za 300 lirów	109⅜	Obl. ind.	69
Paryż za 300 franków .	128⅝	Nowa pożyczka z loterya	97
Agio duk. ces.	14	Pożyczka narodowa . .	77 9/16

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotowka towarem.

	Gotowka				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	8	złr.	5	kr	11
Dukat cesarski	„	5	„	9	„	5	„	14
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	53	„	8	„	57
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	42	„	1	„	43
Talar pruski	„	1	„	38	„	1	„	40
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	11	„	1	„	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	87	„	30	„	87	„	54
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		67	„	30	„	68	„	5
5 proc. pożyczka narodowa		76	„	45	„	77	„	45

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 151 z roku 1855.

1856. Kalendarze, Noworoczniki, Tańce Karnawałowe, 1856.

które obok wielu innych tu nie wymienionych są do nabycia

w księgarni **Karola Wilda** we Lwowie

w rynku na rogu ulicy dominikańskiéj.

Almanach de Gotha 2 złr. 43 kr.
Gothaisches genealogisches Taschenbuch 2 fl. 43 kr.
dto. dto. dto. der **gräflichen** Häuser 3 fl.
Histor. **heraldisches Handbuch** dazu 4 fl.
Goth. genealog. Taschenbuch der **freiherrlichen** Häuser 3 fl.
Auspitz, Oesterr. Kalender. Ein Jahrbuch für **Gewerbe, Industrie, Handel, und Volkswirthschaft** 1 fl. 20 kr.
Austria, Oesterr. Universal-Kalender v. D. J. Salomon 1 fl. 40 kr.
der Geschäftskalender daraus aparte 20 kr.
Bachmaiers Haus- und Schreibkalender für Jedermann 18 kr.
Brunners Stern-Kalender für Katholiken 16 kr.
Dorfmeisters (Mausbergers) Privat- Geschäfts- und Auskunfts-Kalender 24 kr.
Evangelischer Volks-, Haus- und Schreib-Kalender 36 kr.
Faust-Kalender, illustrirte, zur Belehrung und Unterhaltung. 2te Auflage 1 fl.
Frauen-Kalender, illustrirte 36 kr.
Jarisch, illustrirter **katholischer** Volkskalender 30 kr.
Illustrirter Kalender Jahrbuch der Ereignisse 2c. Leipzig J. J. Weber 2 fl. 3 kr.
Jurende's vaterländische Pilger 1 fl. 36. kr.
Krakauer Schreibkalender (102 Jahrg.) 30 kr.
Krippen-Kalender (4. Jahrg.) 40 kr.
Lustiger Volkskalender oder **Kein Tag ohne Witz!** 24 kr.
Miniatur-Almanach mit 12 Stahlstichen von Payne 30 kr.
Rindwald illustr. **Militär-Almanach f. 1855** 48 kr.
Saphirs humoristisch-satirischer Volkskalender 40 kr.
Steffens Volkskalender mit 8 Stahl- und vielen Holzstichen 36 kr.
Vogl's Soldaten-Kalender 40 kr.
— österr. Volkskalender 36 kr.
Volksbote, der österreichische 24 kr.
Volkskalender, österr. illustrirte **mit Prämie** 45 kr.
Webers Volkskalender mit vielen **Holzschnitten** 53 kr.

Dietrich, Kadryle z opery **„Marco Spada“** 36 kr.
Ernestego Boules de neige Mazury 36 kr.
— Anti-Pech-Polka 20 kr.
— Etoiles du nord Mazury 36 kr.
— Fanfares de joie 40 kr.
— Joux-Joux kadryle 45 kr.
Gungla, Träume auf dem Ocean, Walce 1 złr.
— **Elisentänze**, Walce 1 złr.
— **Pfingstrosen**, Walce 1 złr.
Herzberga Emilie-Polka 20 kr.
— **Justine et Sofie**. Deux Polkas-Mazourkas 30 kr.
— **Souvenir de Léopol**, Mazourka 20 kr.
Lannera, Sperl Polka 24 kr.
Lannera Frühlingsknospen, Walce 45 kr.
— **Heiligenstädter-Souvenir-Quadrille** 30 kr.
— **Scherz-Polka** 24 kr.
Madejskiego Polonez 30 kr.
— **Mazurki** 45 kr.
— **Le fleus animées**, Walce, dwa poszyty po 45 kr.
Madurowicza, Le Camélia blanc. Schottisch 20 kr.
— **L'Hexagone**. Kadryle z oper: L'enfant prodique p. Auber. — Le retour du banni p. Nicolai — Gasilda — Le juif errant p. Halevy — La poupée de Nuremberg p. Adam i Rienzi p. Wagner. 45 kr.
— **Mina-Polka tremblante** (3ci odcisk.) 20 kr.
— **Trovatore-Quadrille**, (podług melodyi **J. Verdi** 30 kr.
Nowakowskiego, Polka tremblante 36 kr.
Rużek, kadryle z ulubionego baletu **Saltarello** 30 kr.
Straus'a, Schnell-Post-Polka op 159. 24 kr.
— **Panacea-Klänge** Walce op 161. 45 kr.
— **Souvenir-Polka** op 162. 20 kr
— **Sirenen-Walzer** op 164. 45 kr.
— **Handels-Elite-Quadrille** op 166. 30 kr.
— **Leopoldstädter-Polka** op 168, 24 kr.
— **Bijouterie-Quadrille** op. 169 30 kr.
Swoboda, Preis-Polka. 27 kr.
Titz'a Félicie, Polka-Mazourka 24 kr.
Pięknym Polkom. Mazury. 40 kr.
— Deux Mazures et une Polka 40 kr.
Tymolskiego, Polka tremblante 20 kr.

Mapy do wypadków wojennych.

Handtke. Specialkarte des Kriegsschauplatzes in Süd-**Russland**, mit den Planen des Hafen von **Odessa** — der Einfahrt in den **Dniepr-Liman** — der Gegend um **Nikolajeff, Cherson** 48 kr.
Petermann, Karte d. europäischen **Russland** mit genauer Bezeichnung der Strassen und Angabe einiger historisch-phisikalisch-geographischen Hauptmomente 1 fl.
Petermann. Süd-West-Russland 1 fl.
Handtke, Generalkarte von **West-Russland** nebst Preussen, Posen & Galizien 40 kr.

Taż sama księgarnia wyprzedaje

WZORKI DO HAFTU

za połowę dotychczasowej ceny sklepowej. (2—3 248)